Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 182 (Rok XI, Nr 16) 15 sierpnia 1951 Cena (Price) 1/6

KARDYNAŁ SAPIEHA

Z RZADKĄ bardzo jednomyślnością, wiedziona niechybnym instynktem, uznała cała Polska śmierć zgasłego Arcypasterza za żałobę narodową.

Czemu tak się stało?

Zamiast wyliczać tu raz jeszcze suche daty biograficzne — lepiej będzie zastanowić się nam krótko nad głębokimi źródłami tego autorytetu, którym kardynał Sapieha cieszył się w całym polskim społeczeństwie.

Rzecz jest dlatego godna pamięci, iż Zmarły nie był ani wielkim mówcą, ani znakomitym pisarzem, ani myślicielem. Stoimy tu wobec faktu jakby duszy samej w sobie, czy może lepiej, wobec charakteru, który, sam przez się, bez pośrednictwa słowa pisanego czy mówionego, budził respekt i przywiązanie. Rzecz godna najwyższej uwagi: nie możemy się tu posłużyć ani książkami, których nie ma, ani nawet jakimiś znakomitymi kazaniami. Stoimy wobec nagiego zjawiska, że w swoim sam na sam ze swą diecezją, a potem bardzo szybko, ze swym narodem — biskup, arcybiskup i wreszcie kardynał Sapieha zyskał, jak nikt inny w jego pokoleniu, serce swego społeczeństwa.

Jak się to stało?

Działalność księcia metropolity Sapiehy obejmuje ogromny szmat historii narodu polskiego: okres zaboru, pierwszą wojnę światową, dwudziestolecie odzyskanej niepodległości, drugą wojnę światową i jej wszystkie kolejne okupacje. W tych wszystkich okresach, zmarły dostojnik Kościoła wykazywał bezsporne, rycerskie męstwo i siłę charakteru. Gdziekolwiek na szwank narażone było imię Polski i jej godność, Metropolita krakowski natychmiast i niezawodnie stawał w ich obronie. Obie wojny dawały mu do tego wiele sposobności: wojna ostatnia była tu szczególnie tragiczna i wymowna. Pomimo całego hulającego po Polsce bezprawia najeźdźcy, mimo hitlerowską butę i bezczelność, Metropolity krakowskiego nikt nie śmiał tknąć. Nie zdołał przeszkodzić prześladowaniu swego kleru, — ale ileż grozy stępił i złagodził! Nie zdołał uchronić narodu od klęsk wywożenia, więzienia i głodu, — ale ileż nędzy zmniejszył przede wszystkim samą obecnością swego prawdziwie ojcowskiego, mężnego, po chrześcijańsku i po polsku miłującego serca!

W ciągu tego czterdziestolecia swoich rządów na krakowskiej stolicy, pomału i niepowstrzymanie wyrastał książę biskup Sapieha na Wielkiego nie tylko Jałmużnika, ale i Obrońcę uciśnionego narodu. Naród był Jego pewny i w chwilach próby zwykł się na Niego oglądać z niezachwianym zaufaniem. Tu bodaj kryje się tajemnica tego bezgranicznego przywiązania, jakim Go naród darzył.

Ta obrona godności imienia polskiego tryskała u Kardynała instynktownie i bezpośrednio, rodziła się niewątpliwie z pierwszej, żywiołowej reakcji. Namysł i niczym niezahamowana realizacja przychodziły później, dzięki konsekwentnej woli, jaka Mu nie pozwalała zejść z raz obranej drogi.

W tej szybkiej reakcji był cały Sapieha. Wystarczało jednej, trochę dłuższej rozmowy, by się o tym przekonać. Małego bardzo wzrostu, postawą niepozorny, rósł głową, spojrzeniem i ruchem. W nieskończenie rasowej twarzy żarzyły się czarne, płomienne oczy, patrzące wprost i dogłębnie. Spojrzenie to było pozbawione jakiejkolwiek mętności czy wahania: szło wprost, na wylot, do cna i to szybko, z niepowstrzymanym, orlim pędem.

Pierwsza więc reakcja była w spojrzeniu. Ale za nim szedł nerwowy, ledwo dostrzegalny ruch brew i ust, jakby gra nerwu i ducha. Reakcje słowne, zwięzłe i urywane, były znów tak szybkie i nieprzewidziane, że trudno było tego całego psychicznego zjawiska, jakim był kardynał Sapieha, nie wprowadzić w asocjację obrazową z i s k r ą.

...Tak właśnie jak Dante w swym „Paradiso", stając wreszcie oko w oko z koniecznością przedstawienia, zobrazowania dusz, właśnie dusz, sięga do obrazu skier, natężających się w blasku i ogniu w miarę dopływu energii duchowej:

> Come s'avviva allo spirar de'venti
> Carbone in fiamma...
>
> Par. XVI. 28

Wszystko to wiadome było tym, którzy Go znali z rozmowy.

Naród znał Go z czynu. Zaś czyn ten był realizacją owych pierwszych drgnień i decyzji.

Ten czyn sapieżyński był niezwykle sprawny. Umiał dobierać ludzi do każdego celu, umiał ich zaprzęgać do nieustającej roboty, dopilnować ich w i c h i n i c j a t y w i e, której im nigdy nie odbierał. Sam pokrywał te działania Swoim imieniem i dostojeństwem.

Typowym przykładem takiej roboty, czasu pierwszej wojny, był niezapomniany KBK, „Książęcy Biskupi Komitet" pomocy ofiarom wojny. Ten Komitet, który narzucił mocarstwom centralnym swoją obecność, szybko wszedł w kontakt z inicjatywą sienkiewiczowską w Vevey i wreszcie stał się symbolem wiary w zwycięstwo Sprawy i nieuchronnej klęski Niemiec!

Poczęty z ducha miłosierdzia i pomocy dla nędzy wojennej, KBK stał się więc głównym ośrodkiem odporu

moralnego, tego co się wtedy jeszcze nie nazywało „résistance“. Pomoc stawała się i moralna. Nawet intelektualna: „Rok Polski“, świetny miesięcznik, wychodzący w Krakowie pod koniec pierwszej wojny, powstał był w cieniu atmosfery sapieżyńskiej, rozwieszonej podówczas gdzieś między Pałacem Biskupim a sąsiednią Wszechnicą Jagiellońską.

Miało się to powtórzyć za dni naszych. Organ sapieżyński w Krakowie, „Tygodnik Powszechny“, jest najpoważniejszym dziś na świecie tygodnikiem polskim, choć jest przeważnie, ale na pewno nie wyłącznie, organem myśli religijnej.

To twórcze promieniowanie kulturalne ducha metropolii krakowskiej na ośrodki intelektualne podwawelskiego grodu było tym znamienniejsze, że sam Metropolita nie miał wcale wielkich zainteresowań ni potrzeb kulturalnych. Wnętrze pałacu biskupiego, nawet apartamentów recepcyjnych, było wyjątkowo sztywne i suche, prawie surowe. Różnica biła tu w oczy w porównaniu z życiem intelektualnym najbliższego przyjaciela krakowskiego Biskupa, księdza arcybiskupa Teodorowicza z lwowskiej katedry ormiańskiej. Arcybiskup Teodorowicz był wybitnym mówcą i pisarzem religijnym, o wielkich umiłowaniach humanistycznych. Wnętrze jego pracowni i salonów było tak właśnie ciepłe w barwie i aurze, jak apartamenty sapieżyńskie były surowe i szare. Cóż za wspaniała para Arcypasterzy patriotów, tak pełna kontrastu i tak blisko zaprzyjaźniona!

Mimo tę swoją postawę jakby anachorety wobec kulturalnych radości życia — nie płynęło to z żadnej ciasnoty ni przesądu: widziano go bodaj raz jedyny w Teatrze im. Słowackiego, na przedstawieniu jubileuszowym którejś ze sztuk K. H. Rostworowskiego — kardynał Sapieha miał tak żywe zdolności organizacyjne, że i takie organy, jak „Rok Polski“ i „Tygodnik Powszechny“ powstawały u jego boku, z jego pędu i zachęty.

Wreszcie jedna jeszcze cecha zgasłego Kardynała, bez której każdy jego obraz duchowy byłby tylko abstrakcją.

Jego wielkie serce mieściło w sobie nie tylko współczucie i litość, ale też i — gniew i oburzenie, czy może lepiej, gniewne oburzenie. Było ono też jego nagłą reakcją, z którą się nieraz należało liczyć. Wpisywała się ta indygnacja w Jego odruchy twórcze, była jakby ich cieniem a może i podnietą — cieniem, jako elementem nieodłącznym od rzucanego światła.

...Umiłowanie i poszanowanie tego Świętego świętych dla narodu, jakim jest Wawelska Katedra, doprowadziły Metropolitę, na jakiś czas przed wojną, do tej głośnej decyzji, która rozpętała przeciw Niemu mnóstwo hałaśliwych protestów wewnątrz i nawet zewnątrz kraju. Metropolita, gospodarz Wawelu, odpowiedzialny zań wobec narodu i historii, wytrzymał całą nawałnicę niewzruszenie. Okazało się raz jeszcze, że sapieżyńskie czoło służy do — stawiania czoła. Najlepiej przypomnieć tu ostatnio wypowiedziane słowa ks. biskupa Gawliny: „...przed wojną w pewnej dramatycznej chwili władcom świeckim powtórzył słowo ambrozjańskie, że do cesarzy pałace, kościoły natomiast do biskupa należą“. Ten spór o kryptę wawelską — i Srebrne Dzwony — pozyskał mu ostatecznie serca jednych i respekt wszystkich. Opowiadają, że w Rzymie, o który się sprawa oparła, któryś z monsignorów oświadczył: „arcybiskupem jest od lat kilkunastu, ale Sapiehą od wieków...“.

W najdalszej głębi, w samej iściźnie duchowej nieustraszonego starca gorzało zawsze płomienne serce polskie. Nie było dla Niego przeszkody ni potęgi, której by nie stawiał czoła, gdy szło o Polskę. W czasie plebiscytu śląskiego — jeszcze za względnej młodości — gdy należało zdemaskować pewne poczynania niemieckich biskupów, naraził się wraz z ks. arcybiskupem Teodorowiczem, i polityce Watykanu. Odsunęło to może od Jego głowy kapelusz kardynalski na lata. Naród o tym pamiętał, i był mu za tę obronę wdzięczny.

W czasie ostatniej wojny, autorytet tego jeszcze nie-kardynała wobec wroga równał się kardynalskiemu. Przeglądając dokładnie działalność kościelnych dostojników we wszystkich krajach katolickich — nie wyłączając Francji — dochodzi się do przekonania, że historyczną z czasu pierwszej wojny światowej rolę kardynała Merciera, w czasie drugiej wojny odegrał — właśnie metropolita Sapieha. Jego zachowanie się wobec Franka otoczyła już legenda: obok wielu prawdziwych faktów opowiada się już i nierealne. Zaznaczał to z uśmiechem sam Kardynał. Legenda poczęła rosnąć i krystalizować już za Jego życia: najlepszy to dowód i zapowiedź tego, że przejdzie kardynał Adam Stefan Sapieha do historii.

Pozostał sobą do końca, zawsze niezłomny, zawsze gorejący, mimo gasnących sił fizycznych. Duch czuwał.

Piszący te słowa pamięta swoją ostatnią z Kardynałem rozmowę, tuż po konsystorzu z roku 1946. Pamięta Jego ostatnie wtedy, najostatniejsze przy pożegnaniu słowa. Na powiedzenie, że posiada Kardynał, jak nikt inny, całe serce, całą miłość narodu, odparł — od razu, z wybuchową bezpośredniością, z skargowskim ruchem rąk podniesionych w górę:

„Żebyż to oni mnie mniej kochali! To taka ogromna odpowiedzialność!“.

Otóż to właśnie: niezawodne poczucie odpowiedzialności wobec narodu pozostało mu do samego końca. Wiadomo: przed niewielu tygodniami, ostatkiem ginących sił, na wiadomość o grożącej wywózce czy zsyłce z Krakowa tysięcy ludzi, wziął za pióro i listem pasterskim skierowanym do duchowieństwa nakazał mu opiekę nad wygnańcami, najnowszymi ofiarami gwałtu i prześladowania.

Przed takim protestem — reżim się ugiął, i wykonanie rozkazów zawiesił czy odroczył. Był to ostatni gest pomocy umierającego Arcypasterza dla umiłowanych rodaków.

Ta opiekuńcza ręka jest wciąż wyciągnięta jakby i z poza grobu. Jest wciąż w narodzie obecna. Okaże się wnet, czy reżim komunistyczny będzie ją dalej szanował, czyli też, korzystając z tej śmierci, ponowi i zrealizuje dawne zamiary?

Wtedy naród niezawodnie pomyśli: „gdyby żył Kardynał, byłoby to nam oszczędzone...“.

F.

VIII SESJA RADY POLITYCZNEJ

W dniach 28 i 29 lipca obradowała w Londynie ósma sesja Rady Politycznej. W pierwszym dniu posiedzenie odbyło się w sali Tudor w Caxton Hall. Przy stole prezydialnym zasiedli wiceprzewodniczący Rady dr T. Terlecki oraz sekretarz Rady p. A. Dargas i zastępca sekretarza p. A. Szewczyk. Poniżej stołu prezydialnego miejsca zajęli członkowie Wydziału Wykonawczego z prezesem J. Zdziechowskim na czele, a z obu stron wzdłuż stołów zasiedli członkowie Rady. Obradom w pierwszym dniu przy-

słuchiwała się liczna grupa publiczności.

HOŁD PAMIĘCI KARDYNAŁA SAPIEHY

Rada na wstępie przyjęła jednomyślnie przedłożoną przez Prezydium deklarację:

Stoimy wobec faktu wielkiej żałoby, w jakiej poczuli się nasi rodacy w kraju. Nie umiemy sobie wyobrazić większego osierocenia dla kraju w obecnej chwili niż odejście śp. ks. kardynała Adama Sapiehy. Cztery dziesiątki lat Jego włodarzenia na stolicy metropolitalnej krakowskiej pozyskały mu przywiązanie nie tylko szerokich rzesz jego diecezjan, ale i serca całego narodu. Zadziwiającego tego zespolenia serc polskich z Arcypasterzem krakowskim dokonały Jego niezwyczajne zalety charakteru i serca. Polak w każdym calu, reagował gorąco i bezzwłocznie, ile razy urażona mogła być godność Polski. Dwie wojny, okupacje niemiecka i rosyjska, groźba walki reżimu komunistycznego z Kościołem — znajdowały zawsze Kardynała na szańcu. Kraj był mu bezmiernie wdzięczny za to, że go nigdy nie opuścił.

Żałoba jest dziś powszechna w każdym domu i każdej chacie polskiej. Każda nędza polska nawykła była czuć Jego bliskie, miłosierne, wielkie serce. Nie było nigdy nieszczęścia w Polsce bez Jego pomocy i współczucia.

Stwierdzając tę żałobę narodu, Rada Polityczna składa hołd korny pamięci jednego z największych Arcypasterzy, jakich Rzeczpospolita znała w swej tysiącletniej historii.

* * *

Przystępując do porządku dziennego wiceprzewodniczący Rady dr Terlecki podał do wiadomości Rady, że prezes T. Aciszewski, nieobecny na posiedzeniu z powodu choroby, prosił o przekazanie Radzie najlepszych życzeń owocnych obrad. Następnie powitał dwóch członków Rady przebywających stale w Ameryce, którzy po raz pierwszy mieli okazję uczestniczyć w plenum Rady p. S. Korbońskiego, który pełni funkcje wiceprzewodniczącego Wydziału Wykonawczego i przewodniczącego Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych oraz p. A. Adamczyka, członka Przedstawicielstwa.

Z kolei przewodniczący Wydziału Wykonawczego prez. Zdziechowski przedłożył Radzie sprawozdanie polityczne.

SPRAWOZDANIE PRZEWODNICZĄCEGO WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Wobec kończącej się rocznej kadencji władz Rady Politycznej, a więc i prac jej Wydziału Wykonawczego, pragnę objąć moim sprawozdaniem politycznym cały półtoraroczny już okres naszego działania. Zmierzyć przebytą drogę i ułatwić Wysokiej Radzie wyciągnięcie z doświadczeń wskazań na przyszłość jest moim dzisiejszym zadaniem.

Cofnijmy się pamięcią do końca tego 1949 r., w którym Rada Polityczna powstała. Z jednej strony przejawiała działalność grupa zrywająca z ciągłością władz państwowych i gotowa prowadzić rzekomo realistyczną politykę polską w ramach narzuconych układem jałtańskim. Nie chciała ona pogodzić się z faktem, iż w oczach świata ten układ uchodzi już powszechnie za główny powód przeżywanej dziejowej katastrofy. Z drugiej strony ci, którym przypadło w udziale reprezentowanie naczelnych władz państwa na gruncie ciągłości prawnej, przekreślili solenne zobowiązania zawarte w oświadczeniu prezydenta Raczkiewicza z 30 listopada 1939 r. Zwęzili przez to polityczne oparcie dla tych władz do szczupłego grona złożonego z dawnych sanacyjnych działaczy i paru kierowanych przezeń ugrupowań. Dla kraju, dla którego jałtańska rzeczywistość stawała się coraz straszniejsza i który już w Deklaracji Porozumienia Politycznego czterech stronnictw żądał, by aparat władz wolny był od elementów obciążonych odpowiedzialnością za praktyki reżimu sanacyjnego i tendencje totalistyczne, wytworzyła się w ten sposób niepokojąca pustka w kierownictwie polityką polską na emigracji.

Powstanie Rady Politycznej w grudniu 1949 r. zapobiegło złu. Kierownictwo polityką polską znalazło się w ręku organizacji, reprezentującej najwierniej wolną myśl polityczną narodu. Ta właśnie okoliczność pozwoliła Radzie Politycznej tak szybko zająć czołowe miejsce w sprawach związanych z reprezentowaniem i obroną interesów Polski, zarówno wśród politycznej emigracji polskiej jak i na terenie międzynarodowym, a w szczególności wśród grona emigracji politycznych krajów środkowej i wschodniej Europy.

W ciągu ostatniego roku nakreśliliśmy drogi dla polityki polskiej na terenie zagadnień związanych ze środkową, północno-wschodnią i południowo-wschodnią Europą. Obronę naszych granic na Odrze i Nysie, a na wschodzie na linii traktatu ryskiego, wiążemy z rolą, która przypaść winna w strukturze Europy obszarowi, opanowanemu dziś przez komunizm, a zamieszkałemu przez sto milionów Europejczyków. Obszar ten posiada w bogactwach naturalnych i pracowitej ludności skarby, które nie tylko mogą go gospodarczo uniezależnić od Niemiec, ale odegrać decydującą rolę w zapewnieniu zachodniej Europie w przyszłości gospodarczej i politycznej równowagi.

Polityczna rola tego obszaru w Europie polega na odsunięciu od siebie Niemiec i Rosji. Będzie to osiągnięte, o ile narody na tym obszarze żyjące zrozumieją korzyści polityczne i gospodarcze, jakie im zapewnić może ścisły ich związek. Od wspólnej polityki zagranicznej, zgodnego rozwiązania zagadnień bezpieczeństwa i gospodarczego planowania zmierzającego do stopniowego znoszenia między nimi barier celnych, zależeć będzie stopień finansowej i gospodarczej dla nich pomocy Zachodu, tak niezbędnej dla procesów desowietyzacji i podniesienia niezwykle niskiego poziomu życia ludności. Polityczno-gospodarcze scalenie tego obszaru może nastąpić w oparciu o stalowo-węglowe zagłębia polsko-czeskie w połączeniu z produkcją stalową Węgier. Kanał między Odrą a Dunajem będzie mógł zapewnić tej części Europy znakomity system dróg wodnych. W ten sposób powstanie przeciwwaga dla ekspansji niemieckiej i będzie otworzona droga do twórczej roli tej części Europy w budowie powojennego świata. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wielkie staną przed Polską zadania w dziale takiej właśnie przyszłej politycznej i gospodarczej z innymi państwami kooperacji.

... Zainteresowanie polityczne środkową Europą znacznie wzrosło zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Europie zachodniej. Znaleźć ma ono wyraz w wielkiej konferencji przedstawicieli emigracji politycznych krajów za żelazną kurtyną, która zbierze się pod egidą Ruchu Europejskiego w Londynie w grudniu br. Referaty: polityczny, gospodarczy, przemysłowy i społeczny, są obecnie w opracowaniu, a w pracach przygotowawczych do tej konferencji grupa polska bierze wydatny udział. Wspomnę przy tym, że inicjatywa takiej konferencji wyszła z grona członków Rady Politycznej.

W działalności naszej nadzwyczaj pomocny okazał się wydawany przez Wydział Wykonawczy od stycznia br. „Biuletyn Polityczny". Materiał w nim zawarty oświetla zagadnienia związane z polityką polską na terenie międzynarodowym, dostarcza w sprawach tych obfitego materiału dokumentacyjnego, a nasze artykuły na tematy polityki wewnętrznej pozwoliły polskiemu społeczeństwu zrozumieć istotę przeżywanego na emigracji głębokiego kryzysu prawno-konstytucyjnego, a więc powody politycznego rozłamu. Znaczenie „Biuletynu Politycznego" podkreśla fakt, że prawie wszystkie zamieszczone w nim artykuły są przedrukowywane w polskiej prasie wychodzącej w Północnej i Południowej Ameryce, Australii i Europie. Nakład tysiąca egzemplarzy pozwala nam w ten sposób wywierać wpływ polityczny niewspółmierny w stosunku do skromnej cyfry nakładu. Członkowie Rady otrzymują poza tym wydawany przez Wydział Wykonawczy miesięczny „Biuletyn Krajowy". We wrześniu br. zacznie wychodzić inny jeszcze organ Rady Politycznej, a mianowicie miesięczny biuletyn w języku angielskim. Będzie on dla Wydziału Wykonawczego doniosłym instrumentem oddziaływania na terenie międzynarodowym.

Dalej prez. Zdziechowski omówiwszy zbrojenia sowieckie, które utrzymują Zachód w niepokoju i pobudzają do szybszego osiągnięcia pogotowia w Europie, poruszył obszernie problem odbudowy wojsk niemieckich. Odtworzenie niemieckiej siły zbrojnej będzie pierwszym krokiem na drodze budowania Europy o politycznej i gospodarczej w niej supremacji niemieckiej. Jest ono zagrożeniem koncepcji bloku państw środkowej, północno-wschod-

niej i południowo-wschodniej Europy, uniemożliwiającego przez swą moc gospodarczą i polityczną zwartość zaborcze koalicje niemiecko-rosyjskie.

Przechodząc do spraw krajowych prez. Zdziechowski poddał krytyce akcję radiową ze stacji BBC i stacji amerykańskich. Audycje te wykazują niezrozumienie psychiki słuchaczy i wywołują daleki od zamierzonego skutek. Bez zapewnienia odpowiednim komórkom, wyłonionym z ośrodków politycznych emigracji, wpływu na programy i ich treść, nie można liczyć na skuteczność takich audycji radiowych. Za wielki jest obecnie rozdźwięk między nadającym mózgiem a odbierającym uchem.

W kraju postępuje dalej sowietyzacja, poziom życia Polaków równa się w dół do poziomu w Rosji. Ostatnio przypuszczono atak na naukę i kulturę. Poszedł on w dwóch kierunkach: sterroryzowania polskiego świata naukowego i przygotowania własnego aparatu o szyldzie naukowym do realizowania politycznych celów reżimu. Ukoronowaniem tej akcji był tzw. kongres nauki w Warszawie, będący likwidacją samodzielnej myśli polskiej. Nowoutworzona „Akademia" to nic innego, jak organ policyjny stojący na straży zgodności nauki i badań z doraźnymi potrzebami polityki sowieckiej.

Rozpatrzeniem kryzysu wewnętrznego emigracji i prób jego rozwiązania prez. Zdziechowski zamknął swoje sprawozdanie.

DEBATA

W debacie nad sprawozdaniem prof. W. Folkierski, omówiwszy możliwości odrodzenia Francji i nawiązania z nią współpracy przez politykę polską, naświetlił polski kryzys wewnętrzny.

Sądzę, że tu dość obficie będzie mowa o tzw. misji gen. Kukiela. Do tego, cośmy słyszeli w przemówieniu prez. Zdziechowskiego, chciałbym imieniem mojego stronnictwa dodać słów parę. Będzie to jednoznaczne z zajęciem przez to stronnictwo stanowiska w tej materii. Stronnictwo Narodowe zawsze pragnęło jedności i zestrzelenia w jedno ognisko polityki polskiej. Nigdy jednakowoż nie uważało, by można tę jedność osiągnąć tanim i powierzchownym sposobem, ut aliquid fecisse videatur. Ponad tę jedność nawet należy postawić dobre i zdrowe funkcjonowanie samej polityki polskiej.

Te potrzeby polityki polskiej na emigracji zostały sformułowane w umowie paryskiej z 1939 r., dzięki której ocalono ciągłość władz państwowych. Umowy tej zobowiązał się przestrzegać i prezydent Zaleski, wywiązując się w ten sposób z nałożonego nań przez śp. prezydenta Raczkiewicza obowiązku. Wszystko, co tę umowę nadweręża, musi być uznane za zaburzenie ładu polityki polskiej. Tu zwłaszcza obowiązuje ciągłość.

Przewlekłe przesilenie, z którego nie wyszliśmy od szeregu lat, musiało wyrządzić dużą krzywdę Polsce. Że nie wyrządziło większej szkody, zawdzięczamy powołaniu i już blisko dwuletniej działalności Rady Politycznej. Nie uroniwszy niczego z dorobku tej Rady, winniśmy jednak zacięcie i nieustępliwie dążyć do osiągnięcia większego jeszcze zespolenia i narodowej zgody.

Nie wchodząc w szczegóły i sięgając do samych zasad polityki polskiej, ograniczam się do dwóch punktów, które uważam za najważniejsze, za takie, na których obowiązuje nas nieustępliwość. Zbyt jednak wierzę w zmysł historyczny gen. Kukiela, bym nie miał nadziei, że doskonale pojmie, wszystko inne odrzuciwszy, w czym leży sedno rzeczy. Jedynie o tych dwóch punktach mówić tu zamierzam, choć dobrze wiem, że jest mnóstwo innych, pochodnych.

Pierwszym jest sposób, w jaki ma powstać Rada Jedności Narodowej. Może ona powstać samorzutnie z woli społecznej, z łona więc stronnictw, które rządzą się zasadą własnego doboru. Właśnie dla takiego samorzutnego pochodzenia nasza Rada Polityczna jest w świecie szanowana i de facto uznawana. Gdybyśmy z tej drogi zeszli i przeszli na prosty akt nominacji członków Rady Jedności Narodowej, nie tylko byśmy jej nie stworzyli, ale i puścilibyśmy z garści ten instrument politycznego działania, który posiadamy.

Rozumiemy równocześnie konieczność wprowadzenia — ex post — tak powstałej Rady Jedności Narodowej w tryby i koła systemu konstytucyjno-państwowego. Na to jest sporo sposobów, którymi nie myślę się tu zajmować. Jak powiedziałem, z tej zasady samorzutnego powstania Rady Jedności nie widzę cofnięcia się ni zboczenia.

Punkt drugi dotyczy zasadniczej roli, jaka przypada stronnictwom historycznym, to znaczy stronnictwom mającym swe głębokie korzenie w kraju, stronnictwom, które złożyły się na Radę Jedności Narodowej w czasie wojny. Kto by tego nie rozumiał, ten znów zrywa z duchem i literą umowy paryskiej, z duchem i literą porozumienia naszego wzajemnego z krajem, z duchem i literą polityki polskiej prowadzonej na obczyźnie — takiej, za którą by się kraj mógł opowiedzieć i uznać za swoją.

Poza tym Stronnictwo Narodowe jest głęboko przekonane o tym, że polityka polska jest zasadniczo dwuwymiarowa, oparta nie tylko o przestrzeń polską, ale i o polski czas, to znaczy historię. Nie wolno polityki polskiej wyrywać z korzeniami, czyli abstrahować od sił, które ją budowały w ostatnich 50 czy 60 latach i budować ją w próżni ponad rzeczywistością polityczną.

Nie oznacza to, by krąg wielkich stronnictw historycznych był raz na zawsze zamknięty. Oznacza, że od ich zgody zależy rozwarcie tego kręgu i rozszerzenie go siłami narastającymi w społeczności polskiej. Rozważania te dotyczą i Rady Jedności i owej tzw. narady przy prezydencie, która by miała decydować o sprawach państwowych najważniejszych: o wykonywaniu art. 13 konstytucji, a więc m. in. o następstwie prezydenta i powoływaniu rządu. Rola stronnictw historycznych musi tu być, zwłaszcza w naradzie, zasadnicza i górująca. Wymaga tego nasza łączność z krajem.

To zaznaczywszy wyrażam nadzieję, że żmudne obecne rozmowy dadzą skutek lepszy, niż ich poprzednie etapy.

Następnie zabierali głos dr Z. Jordan (PRW „NiD"), p. W. Bruner (PPS) i prof. S. Stroński (niezależny).

Po zamknięciu debaty Rada uchwaliła przyjąć sprawozdanie przewodniczącego Wydziału Wykonawczego do zatwierdzającej wiadomości.

UCHWAŁA W SPRAWIE PSL

Z kolei Rada jednomyślnie uchwaliła wniosek w sprawie PSL — Odłam Jedności Narodowej, zgłoszony imieniem klubu PPS przez pp.: F. Białasa, W. Brunera, A. Ciołkosza i A. Szewczyka; imieniem klubu PRW „NiD" przez pp.: J. Jankowskiego, J. Radomyskiego i dr T. Terleckiego; oraz imieniem klubu Stronnictwa Narodowego przez pp.: dr T. Bieleckiego, A. Dargasa i prof. Folkierskiego. Tekst uchwały brzmi:

„Rada Polityczna wita z zadowoleniem powstanie osobnej grupy PSL — Odłam Jedności Narodowej i widzi w niej zapowiedź skupienia antyjałtańskich czynników ludowych.

Równocześnie Rada Polityczna stwierdza, że w skład jej wchodzą już dwaj naczelni przywódcy PSL — Odłam Jedności Narodowej, pp. K. Bagiński i S. Korboński".

AMERYKA I ŚRODKOWA EUROPA

Stosunek Stanów Zjednoczonych do zagadnień środkowo - europejskich przedstawił w dłuższym referacie przewodniczący Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach p. S. Korboński (PSL — Odłam Jedności Narodowej).

...Stanowisko Ameryki do zagadnienia wyzwolenia Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i innych krajów jest pochodną polityką amerykańskiej w stosunku do Sowietów. Jak dziś rzeczy stoją, nie ma jakiegoś określonego programu wyzwolenia tych krajów spod jarzma sowieckiego. Zamiast tego jest coś, co można by określić półprogramem. Jest zainteresowanie krajami zza żelaznej kurtyny jako potencjalnymi sojusznikami i to zarówno w toczącej się już zimnej wojnie, jak w ewentualnym konflikcie zbrojnym. Ten stan rzeczy otwiera znaczne możliwości dla polskiego działania politycznego i pozwala efektywnie pracować dla sprawy polskiej na terenie amerykańskim. Powstał szereg instytucji powołanych do życia przez Amerykanów celem wszczęcia i pogłębienia współpracy. W praktyce, w wypadku naszym, oznacza to wyciągnięcie przez Amerykanów dłoni do współpracy w ograniczonym zakresie. Współpracę tę można i należy podejmować, bacząc, by nasze interesy na-

rodowe nie były naruszone. Czynimy to nieustannie, czego dowodem jest na przykład nasze stanowisko wobec deklaracji filadelfijskiej. W tej współpracy partnera amerykańskiego interesuje rola, jaką my, emigracja polityczna, możemy odegrać w dziedzinie podtrzymywania ducha oporu w kraju i dopomóc mu do przetrzymania ciężkiej okupacji sowieckiej. Interesuje go także sprawa odbudowy wojska polskiego na Zachodzie. W tej ostatniej sprawie pojawiały się różne koncepcje od zaciągu ochotników do oddziałów czysto amerykańskich poprzez pomysły legii cudzoziemskiej, korpusu wolności aż do udziału w armii europejskiej. Dzisiaj Amerykanie widzą już, że na to, by przyciągnąć marzenia żołnierzy Rokossowskiego, trzeba, by Polacy służyli pod polskimi sztandarami i pod polskim kierownictwem politycznym. Nie wydaje się jednak, by chciano przystąpić niezwłocznie do realizowania tego planu.

Po przemówieniu p. A. Adamczyka o nastrojach wśród społeczeństwa amerykańskiego zabrał głos dr T. Bielecki.

PRZEMÓWIENIE PREZ. BIELECKIEGO

Wysunę kilka problemów-pytań. Zanim to uczynię, chcę wyrazić uznanie dla Prezydium i podziękowanie dla kolegów, którzy przybyli z Ameryki i znaleźli się w naszym gronie, jak i za to, że mamy możność mówić z ludźmi, którzy znają Amerykę bezpośrednio. Polityka żadnego kraju nie da się poznać głębiej jedynie z czytania gazet. Trzeba bezpośrednio z tymi, którzy tę politykę tworzą bądź na nią wpływają, mówić i dlatego jest ważne, że możemy w naszym gronie słyszeć tych, którzy stykają się ze światem amerykańskim. Powiedziano dziś, że Ameryka ma olbrzymi głos w polityce światowej i tego nie potrzeba podkreślać. Zabieram głos w dyskusji, by zadać kilka pytań.

Co zrobi, jak się zachowa Ameryka w konflikcie, który się pogłębia? Jest to pytanie, od którego zależy przede wszystkim nasz los i nasza przyszłość. I dlatego trzeba się starać, by choć w przybliżeniu, choć hipotetycznie, na to pytanie znaleźć odpowiedź. Czy Ameryka pójdzie na konflikt, czy będzie czekała tylko na zaczepkę Rosji? Gdyby czekała, to staje przed nami zagadnienie, że Rosja również może czekać — i to czekanie może trwać tak długo, że nasz kraj poniósłby nie dające się dziś określić straty. Miałbym wątpliwość, czy w sensie *p o l i t y c z n y m* Zachód interesuje się obecnie sprawą polską. Od strony informacyjnej i wojskowej — owszem. Jeżeli idzie o robienie trudności Sowietom — tak. Ale Zachód nie ma zamiaru wojować obecnie o nasze wyzwolenie. Chodzi o to, jak patrzy na to prelegent, bo na ogół zgadzam się z jego wnikliwą analizą polityki amerykańskiej w odniesieniu do spraw środkowej Europy. Czy Ameryka będzie stale tak mówiła i postępowała, jak postępuje obecnie, czy też zacznie mówić innym językiem, gdy będzie przygotowana militarnie? Do wojny nikt nie jest nigdy dostatecznie przygotowany. Jak dziś rzeczy stoją, Rosja tylko mogłaby uderzyć. Mnie się wydaje, że Stany Zjednoczone muszą dążyć do wyjaśnienia sytuacji, gdy będą miały do tego odpowiednią siłę. Nie podobna na długą metę z tymi zbrojeniami iść i albo trzeba wobec Rosji wystąpić z żądaniem wycofania się, albo, jeśli ona tego nie uczyni, trzeba będzie wyjaśnić sytuację. Konflikt zbrojny będzie wówczas nieuniknione.

Drugie pytanie dotyczy sprawy Niemiec. Niemcy będą starały się uzyskać jak najwięcej z obecnej koniunktury. Według mnie sprawa uzbrojenia Niemiec jest przesądzona. Wprawdzie panuje niechęć do udziału w walce u samych Niemców, ale Ameryka i Anglia chcą uzbrojenia Niemiec, a Francja także tego pragnie, tylko dąży do ograniczania niebezpieczeństwa stąd płynącego poprzez włączenie jednostek niemieckich do armii europejskiej. Z czasem Niemcy zaczną same się zbroić, nie pytając mocarstw zachodnich. Jest pytanie, czy Niemców powstrzyma obawa, że Rosja może uderzyć wcześniej, zanim Zachód się uzbroi. Niemcy nie chcieliby osłaniać odwrotu nielicznych dywizji amerykańskich i angielskich i skrwawić się jako straż tylna wycofujących się wojsk okupacyjnych. Niemcy chciałyby się uzbroić, ale w takich warunkach, aby z wielu dywizjami amerykańskimi i zachodnio-europejskimi uderzyć na wschód. I tu stoi przed nami wielki problem, bo wiadomo z czym się to wiąże, gdyby Niemcy w większej ilości dywizji wchodzili na nasze ziemie.

Z tym się wiąże inne zagadnienie — i tu możemy osiągnąć konkretne wyniki. Chodzi o to, aby nie dopuścić do żadnych przesądzań w sprawach terytorialnych. Zarówno z moich zetknięć na gruncie amerykańskim sprzed dwóch lat, jak i z ostatnich rozmów z Amerykanami na kontynencie, przede wszystkim z Wysokim Komisarzem MacCloyem, sądzę, że mamy dużo do zrobienia w tej dziedzinie i że sytuacja nie jest beznadziejna.

Po trzecie, chciałbym podnieść z dużym zadowoleniem, że podjęta została współpraca z emigracjami środkowo-europejskimi w Ameryce i że Panowie tę robotę rozpoczęli. Chodzi tylko o to, aby pamiętać, że postawa niektórych polityków środkowo-europejskich nie zawsze jest właściwa. Przykład filadelfijski jest pouczający. Stąd zadaniem Polaków jest twardo stawiać nasze wspólne postulaty. Przestrzegałbym jednak przed pośpiechem, zwłaszcza w dziedzinie ustalania form związków międzypaństwowych w naszym rejonie. Skoncentrować się trzeba na wspólnej walce o wyzwolenie, a nie pisać papierowe konstytucje. Dlatego w sprawach tych jak i w sprawie wojska radziłbym spieszyć się powoli. Prosiłbym nasze Przedstawicielstwo, aby działało tu w najściślejszej łączności z centralą w Londynie, co może pomóc w hamowaniu niewczesnych pomysłów i ułatwić właściwe postawienie rzeczy.

Ostatnia uwaga. Chcę podkreślić wagę tego, co robią koledzy Adamczyk i Niebieszczański. Kol. Adamczyk w sposób barwny i zrozumiały umie trafić do Amerykanów. Gdzie jak gdzie, ale w Ameryce ma to swoje duże znaczenie. Na ogół polityki zagranicznej nie robią masy. W Ameryce jednak wyborcy mają duży wpływ na kierunek polityki i z ich opinią muszą się liczyć zarówno rząd jak i członkowie Kongresu.

W dyskusji wzięli również udział pp. S. Grocholski, W. Czereśniewski i prof. S. Stroński. Odpowiedzi przez przewodniczącego Przedstawicielstwa na poruszone w dyskusji zagadnienia, zamknęły obrady w pierwszym dniu sesji.

SPRAWOZDANIE KOMISJI KONTROLNEJ

W drugim dniu obrad przewodniczący Komisji Kontrolnej gen. T. Bór-Komorowski przedłożył Radzie sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli ksiąg i dowodów. Rada jednomyślnie uchwaliła zgłoszony przez Komisję Kontrolną wniosek o udzielenie absolutorium Wydziałowi Wykonawczemu w zakresie finansowym.

WYBÓR WŁADZ I KOMISJI RADY

Wobec kończącej się kadencji organów Rady Politycznej Rada dokonała wyborów do Prezydium, Wydziału Wykonawczego i komisji na okres jednego roku.

W wyniku wyborów skład poszczególnych władz i komisji przedstawia się następująco:

Prezydium. Przewodniczący: prez. T. Arciszewski; 3 wiceprzewodniczący: pp. K. Bagiński, min. Z. Berezowski, dr T. Terlecki; sekretarz: p. A. Dargas; zastępca sekretarza: p. A. Szewczyk.

Wydział Wykonawczy. Przewodniczący: prez. J. Zdziechowski; wiceprzewodniczący: p. S. Korboński; członkowie: pp. F. Białas, A. Ciołkosz, R. Piłsudski, E. Sojka, Z. Stypułkowski, T. Zawadzki.

Komisja Kontrolna. Przewodniczący: gen. T. Bór-Komorowski; członkowie: pp. W. Czereśniewski, J. Garliński, prof. A. Żółtowski.

Komisja dla Spraw Zagranicznych. Przewodniczący: min. Z. Berezowski, członkowie: pp. dr T. Bielecki, W. Bruner, W. Czereśniewski, prof. W. Folkierski, S. Grocholski, dr Z. Jordan, J. Radomyski, prof. S. Stroński, Z. Zaremba.

Komisja Krajowa. Przewodniczący: p. Z. Zaremba; członkowie: pp. prez. T. Arciszewski, gen. T. Bór-Komorowski, J. Garliński, W. Łęgowski, J. Radomyski, W. Trościanko.

Komisja Informacji: Przewodniczący: dr W. Wasiutyński; członkowie: pp. dr L. Ciołkoszowa, A. Dargas, S. Grocholski, G. Herling-Grudziński, prof. W. Sukiennicki, B. Wierzbiański.

Komisja Regulaminowa. Przewodniczący: prof. S. Stroński; członko-

wie: pp. S. Grot, J. Jankowski, W. Kański, L. Krajewski, J. Radomyski, A. Szewczyk.

Komisja Budżetowa. Przewodniczący: p. W. Bruner; członkowie: pp. J. Jankowski, A. Sierz.

Komisja dla Spraw Życia Polskiego na Wychodźstwie. Przewodniczący: dr T. Terlecki; członkowie: pp. dr L. Ciołkoszowa, prof. W. Folkierski, dr Z. Jordan, K. Lewkowicz, W. Trościanko, prof. W. Sukiennicki.

SPOTKANIE POLITYKÓW ŚRODKOWO-EUROPEJSKICH

30 lipca zostało zorganizowane z okazji pobytu w Londynie przewodniczącego Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych p. Stefana Korbońskiego przyjęcie, w którym wzięli udział zamieszkujący w Londynie przedstawiciele emigracji politycznych z krajów Europy środkowo-wschodniej oraz członkowie Rady Politycznej.

Po zagajeniu przez prez. J. Zdziechowskiego na temat powstałej w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy Rady Politycznej stałej „Konferencji Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Krajów Europy Środkowo-Wschodniej" mówił p. S. Korboński. Spośród zaproszonych gości zabrali głos b. premier jugosłowiański S. Jovanovitch oraz Czech dr M. Papirnik. Obaj mówcy wyrazili nadzieję, że podjęta przez Radę Polityczną inicjatywa w kierunku koordynacji działalności politycznej emigracji zza żelaznej kurtyny zacieśni jeszcze bardziej już istniejące w tym zakresie współdziałanie. Po przemówieniach w serdecznej atmosferze i przez dłuższy czas trwały indywidualne rozmowy między obecnymi politykami środkowo-europejskimi.

W przyjęciu wzięli udział m. in. następujący przedstawiciele krajów Europy środkowo-wschodniej: min. B. Balutis i p. A. Zemzyckas (Litwa), min. Torma i dr V. Raud (Estonia), p. V. Mayer, przewodniczący Rady Wolnej Czechosłowacji w Waszyngtonie, dr V. Bernard, p. J. Josten i p. R. Kopecky (Czechosłowacja), min. S. Bede i p. L. Szelig (Węgry), dr G. Constantinescu i p. G. Jonescu z małżonką (Rumunia), dr J. Krnjevic, p. J. Jukic, p. K. Pavlovitch i dr M. Sekulic (Jugosławia).

DZIAŁALNOŚĆ W AMERYCE

Członkowie Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych wygłosili szereg przemówień i odczytów.

P. Alojzy Adamczyk przemawiał w czerwcu na konwencji A.F.L. w Nampa (Idaho) oraz na konwencji organizacji weteranów na stan Idaho w Twin Falls. Ponadto wygłosił on przemówienia na zebraniach różnych organizacji społecznych w południowej części stanu Idaho. W przemówieniach przedstawił p. Adamczyk Amerykanom terror i wyzysk uprawiany w Polsce przez reżim komunistyczny.

Wiceprzewodniczący Przedstawicielstwa Rady Politycznej p. Jerzy Lerski wygłosił w dniu 9 maja odczyt w Klubie Polskim w Waszyngtonie pt. „Sprawa Lwowa", w dniu 20 maja w Związku Federalistów w Chicago pt. „Emigracja krajów Europy środkowo-wschodniej na terenie Stanów Zjednoczonych", dnia 23 maja w Związku Dziennikarzy w Chicago na temat „Sprawa polska w Waszyngtonie" a dnia 4 czerwca w Waszyngtonie" odczyt zorganizowany przez grupę wojskowych amerykańskich na temat „Walka podziemna z Niemcami w okresie 1939 — 1945 r.".

Sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej p. Adam Niebieszczański wygłosił w pierwszej połowie czerwca dziesięć przemówień publicznych w większych miastach stanu New Hampshire: Manchester, Nashua, Keene, Dover, Portsmouth i Franklin.

Wiceprzewodniczący przedstawicielstwa Rady Politycznej dr Otto Pehr przemawiał w okresie od 25 maja do 7 czerwca na zebraniach i konferencjach w Chicago, Cleveland i Wheeling.

Mec. Alfons Sergot, członek wydziału krajowego Rady Politycznej, był głównym mówcą na dorocznej pielgrzymce do grobów weteranów polskich w Niagara on the Lake (Ontario), gdzie wobec rzesz Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej, zebranych w ilości ponad 5 tysięcy osób, mówił o wkładzie Polski w walkę o wolność narodów. Mec. Sergot przemawiał również na zebraniu amerykańskich klubów społecznych w Portsmouth, N. H. w dniu 12 czerwca.

P. Alojzy Adamczyk udzielił w czasie swej tury odczytowej w stanie Idaho w czerwcu, czterech wywiadów radiowych, w których odpowiadał na pytania dotyczące sytuacji w Polsce i w innych krajach za żelazną kurtyną, stawiane przez działaczy amerykańskich. Poza tym p. Adamczyk wygłosił dwa przemówienia radiowe do Polski. W jednym z nich opisał swe wrażenia z podróży odczytowej po Stanach, w drugim mówił o położeniu Murzynów w Ameryce. Wreszcie wygłosił on przez radio odczyt dla kraju o T. V. A., wielkim przedsięwzięciu rządowym elektryfikacji doliny Tennessee, w którym podkreślił różnice gospodarki komunistycznej opartej na niewolnictwie z gospodarką państwa demokratycznego.

Wiceprezes Rady Politycznej p. Kazimierz Bagiński przemawiał w dniu 21 czerwca do kraju przez radio Free Europe z okazji rocznicy procesu „szesnastu", jako jeden z oskarżonych i zasądzonych w tym procesie.

P. Jerzy Lerski przemawiał przez stację radiową WLE4 — F.M. w dniu 20 maja na temat „O co się bił żołnierz polski", zaś w dniu 9 czerwca przez stację Free Europe do Polski na temat „Paweł Super — prawdziwy amerykański przyjaciel Polski".

Pp. Adam Niebieszczański i Alfons Sergot wzięli udział w dniu 6 czerwca w dyskusji radiowej w ramach „Community Hour" popularnej stacji WOVT w Nashua, N. H. Moderatorem był znany komentator polsko-amerykański E. Lecius. Dyskusja dotyczyła sytuacji bieżącej w Polsce.

Dr Otto Pehr przemawiał w dniu 1 maja przez radio Free Europe do kraju i przez stację „Dwóch Edwardów" na temat święta 1 maja. Dnia 4 lipca wygłosił przez stację Free Europe przemówienie do kraju na temat kongresu Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych w Mediolanie.

NA PERYFERIACH PAKTU ATLANTYCKIEGO

GRECJA I TURCJA

Amerykański sekretarz obrony, gen. Marshall, oświadczył w początkach lipca, że Stany Zjednoczone nie sprzeciwiają się włączeniu Grecji, Turcji i Hiszpanii do paktu atlantyckiego, lecz sprawa ta natrafia na trudności ze strony innych członków paktu. Okres następnych paru tygodni przyniósł w tej sytuacji zmiany. Wielka Brytania, po długich wahaniach, zdecydowała się poprzeć sprawę uczestnictwa w pakcie Grecji i Turcji, pozostając jednak nieprzejednana w stosunku do Hiszpanii. W ten sposób odpadł najważniejszy przeciwnik rozciągnięcia paktu atlantyckiego na wschodni basen Morza Śródziemnego, zdecydowany natomiast opór państw europejskich przeciwko rozszerzeniu tego paktu na Półwysep Iberyjski zmusił Stany Zjednoczone do wejścia na drogę układu dwustronnego z rządem gen. Franco.

Inicjatywie amerykańskiej w stosunku do Grecji, Turcji i Hiszpanii przyświecał wspólny cel strategiczny, znaczenie polityczne tej inicjatywy przedstawia się jednak nieco odmiennie w stosunku do dwóch pierwszych państw, niż w stosunku do trzeciego.

Grecja i Turcja mają traktaty wojskowe z Wielką Brytanią i nieoficjalną gwarancję amerykańską w postaci tzw. doktryny Trumana, zobowiązującej Amerykę do dostarczania im pomocy wojskowej i gospodarczej. Nie ulega wątpliwości, że napad sowiecki na Grecję lub Turcję musiałby pociągnąć za sobą interwencję mocarstw anglosaskich, byłby więc sygnałem do ogólnego konfliktu. Ten stan rzeczy nie daje jednak obu państwom poczucia bezpieczeństwa. Chcą one stać się równouprawnionymi uczestnikami systemu obronnego Zachodu; nie zadawala ich nawet wysuwana początkowo przez Wielką Brytanię propozycja zawarcia z nimi oddzielnego paktu, co zresztą z konieczności musiałoby być sprawą bardzo przewlekłą. Rząd turecki, popierany

przez rządzącą partię demokratyczną postawił sprawę w sposób zdecydowany, żądając związania losów Turcji z losami Europy zachodniej. Odmowa mogłaby wywołać nie tylko utratę przez Stany Zjednoczone baz lotniczych w Anatolii, lecz również wpłynąć na wzrost w Turcji nastrojów defetystycznych i dążeń do zachowania neutralności w razie konfliktu. Turcja rozporządza 30 dywizjami bitnego żołnierza i zajmuje kluczową pozycję strategiczną we wschodnim basenie śródziemnomorskim, będąc jednocześnie podstawowym czynnikiem stabilizacyjnym na zwichrzonym i fermentującym środkowym Wschodzie. Mocarstwa anglosaskie nie mogły więc sobie pozwolić na zlekceważenie jej żądań, idących zresztą po linii budowanego przez nie systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Pozostaje jednak do przezwyciężenia opór innych uczestników paktu atlantyckiego, jak Norwegii, Danii, Holandii i Kanady, nie mających ochoty być zamieszanymi w konflikt z powodu brytyjskich komunikacji imperialnych i amerykańsko-brytyjskich interesów na środkowym Wschodzie. Państwa te wysuwają różne argumenty na obronę swego stanowiska.

ZASTRZEŻENIA I OBAWY

Twierdzą one przede wszystkim, że położenie geograficzne Grecji i Turcji, jakkolwiek ważne strategicznie, nie uzasadnia bynajmniej włączania ich do paktu. Jeżeli zasięg paktu zostanie rozszerzony na te dwa państwa, stanie się rzeczą niejasną, gdzie właściwie kończy się obszar atlantycki i czy w przyszłości nie sięgnie on jeszcze dalej na wschód i południe. Takie rozrastanie się paktu byłoby sprzeczne z jego istotą. Podstawowym celem przymierza atlantyckiego jest obrona Europy zachodniej z jej bogactwami przemysłowymi i dziedzictwem cywilizacyjnym oraz zabezpieczenie dróg komunikacji transoceanicznej z Ameryką. Pakt atlantycki jest już obecnie organizacją zbyt rozległą, przeciążoną i działającą zgrzytliwie. Zasoby broni i zaopatrzenia wojennego, płynące głównie z Ameryki, nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb obecnych uczestników paktu; przyjęcie nowych państw trudności te spotęguje.

Ponadto, pakt atlantycki, będąc na razie przymierzem wojskowym, może się stać, w opinii niektórych jego uczestników, zaczątkiem związku politycznego i gospodarczego państw wspólnoty atlantyckiej. Objęcie paktem państwa tak odrębnego historycznie, gospodarczo i kulturalnie, jak Turcja, proces ten zahamuje lub nawet go uniemożliwi. Wreszcie, rzecz może najważniejsza: przez włączenie Grecji i Turcji system obronny Zachodu staje u południowych granic Związku Sowieckiego i jego satelitów bałkańskich. To wyciągnięcie linii strategicznej Zachodu aż pod granice sowieckie zawiera w sobie niebezpieczeństwo sprowokowania Rosji.

Z argumentacją tą można się godzić z punktu widzenia państw, nie mających bezpośrednich interesów na Morzu Śródziemnym ani na Środkowym Wschodzie; nie wydaje się ona przekonywująca z punktu widzenia zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Świadczy ona, że zasada ta, jak to zresztą wykazała próba ogniowa koreańska, nie poczyniła zbyt znacznych postępów w obozie państw sprzymierzonych. Interesy narodowe przeważają tam nadal nad interesem wspólnym. Lecz spór o Grecję i Turcję ma jeszcze inną cechę: jest on jednym z przejawów całkowitego opanowania polityki europejskiej przez ducha defensywy.

DYLEMAT HISZPAŃSKI

Nieco inaczej przedstawia się sprawa Hiszpanii. Stany Zjednoczone zrezygnowały z zamiaru włączenia jej do paktu i zdecydowały się poprzestać na umowie dwustronnej, zapewniającej flocie i lotnictwu amerykańskiemu korzystanie z baz hiszpańskich wzamian za pomoc gospodarczą i wojskową, lecz i to posunięcie wywołało wśród europejskich uczestników paktu ostrą krytykę i protesty. Protesty te nabrały szczególnej siły w lewicowych sferach brytyjskich i francuskich.

Motywy, kierujące Ameryką w projektowaniu układu z Hiszpanią, mają charakter strategiczny. Chodzi o zaokrąglenie południowego skrzydła obszaru obronnego, organizowanego przez gen. Eisenhowera i o zapewnienie, na wypadek konfliktu, komunikacji między wschodnią i zachodnią częścią Morza Śródziemnego, od Gibraltaru do Suezu. Celowi temu mają służyć bazy amerykańskie, lotnicze i morskie, przede wszystkim te ostatnie, w południowej Hiszpanii, hiszpańskim Maroku i na Wyspach Balearskich. Korzystanie z baz brytyjskich i francuskich w tym celu mogłoby być niedogodne, zwłaszcza że Ameryka nie ma, jak się zdaje, pewności, czy użycie tych baz w razie potrzeby nie napotkałoby na przeszkody ze strony Francji lub Wielkiej Brytanii. Nastroje opinii francuskiej oraz oświadczenia i publikacje p. Bevana dają pewne podstawy do takich wątpliwości. Bombowce amerykańskie mogłyby wyruszyć z baz na Malcie lub w Gibraltarze tylko za zgodą Wielkiej Brytanii, z baz południowej Francji tylko za zgodą francuską. Sądzić należy, że układ z Hiszpanią da Stanom Zjednoczonym większą swobodę w tym względzie.

Zarzuty, wysuwane przeciwko projektowanemu układowi z Hiszpanią, mają charakter trojaki: ideologiczny, wojskowy i polityczny. Podnosi się, że rząd gen. Franco jest rządem faszystowskim, sprzymierzonym niegdyś z faszyzmem włoskim i hitleryzmem; przez zawieranie układów z takim rządem oddaje się złą przysługę idei obrony cywilizacji zachodniej i wkłada się w ręce sowieckie potężną broń propagandową. „Moskwa przywita taki układ — mówił lord Alexander w Izbie lordów — z tą samą jeżeli nie większą radością, niż otwarte przyjęcie Hiszpanii do paktu atlantyckiego." Długotrwała, prowadzona ze szczególną namiętnością przez lewicę francuską i brytyjską, propaganda przeciwko reżimowi gen. Franco, datująca się od czasów wojny domowej w Hiszpanii, wytworzyła w szerokich kołach opinii publicznej tych państw przeświadczenie, że reżim ten jest czymś gorszym od sowieckiego komunizmu, z którym sfery lewicowe gotowe są wszak szukać porozumienia.

Również względy wojskowe, zdaniem opozycji, nie uzasadniają dostatecznie układu z Hiszpanią. Bazy hiszpańskie są pożądane, lecz wobec istnienia baz brytyjskich i francuskich w rejonie śródziemnomorskim nie są konieczne. Zobowiązanie się Stanów Zjednoczonych do udzielania Hiszpanii pomocy wojskowej wywoła nowe rozwodnienie tej pomocy z uszczerbkiem dla państw wspólnoty atlantyckiej. Wreszcie organizowanie baz w Hiszpanii wywołuje w opinii europejskiej złowieszcze podejrzenie, że plany strategiczne amerykańskie przewidują wycofanie się w razie ataku sowieckiego za Pireneje i oddanie reszty Europy w ręce sowieckie.

Ważniejsze są może zarzuty polityczne. Podnosi się, że celem paktu atlantyckiego jest utworzenie siły obronnej, zdolnej do powstrzymania Rosji od aktów agresji. Ofiary, łożone

---

WITOLD OLSZEWSKI

MORET-LES-SABLONS

W Moret-les-Sablons
Są piaski niebieskie.
W Moret-les-Sablons
Zieleni się wcześnie.
W Moret-les-Sablons
Różowe firanki,
W Moret-les-Sablons
Kogucie kuranty
Porankiem
W Moret-les-Sablons.

W Moret-les-Sablons
Doniczki na schodach.
W Moret-les-Sablons
Na rzece pogoda,
W Moret-les-Sablons
Bełkoce młyn kołem,
W Moret-les-Sablons
Wesoło, wesoło
W Moret-les-Sablons.

A rzeka się zowie Loing.
Loing, Loing
Lękliwy dźwięk,
To prawie brzmi jak pożegnanie
Przed drogą, przed snem
Przez mgłę
Nad ranem.
Loing
W Moret-les-Sablons.

na zbrojenia, mają zapobiec wojnie. Porozumienie z Franco nie służy temu celowi, nie wpłynie ono bowiem hamująco na Rosję. Co więcej, wzmacnia ono nie tylko reżim gen. Franco, lecz ożywia również prądy faszystowskie, i tak już niebezpieczne, w Niemczech i Włoszech. Przeświadczenie, że Ameryka popiera faszyzm, utrudni walkę rządów demokratycznych z tymi nabrzmiewającymi ruchami, a z drugiej strony zwiększy szeregi komunistów o ludzi, rozczarowanych do hipokryzji Zachodu.

Francja ma nadto szczególne powody do sprzeciwiania się projektowanemu porozumieniu. Utworzenie baz amerykańskich w hiszpańskim Maroku na podstawie układu z gen. Franco bądź bezpośrednich negocjacji z sułtanem Maroka może wywołać komplikacje we francuskiej części protektoratu. Komplikacje te mogą pogorszyć i tak już chłodne stosunki między rezydentem generalnym Francji, gen. Juin, a sułtanem.

Argumenty te mają wartość względną. Niektóre z nich niezbyt licują z polityką mocarstw, stawiających zazwyczaj realizm polityczny ponad względy ideologiczne bądź moralne. Zarzuty wojskowej natury odpadną, gdy Ameryka udzieli państwom europejskim zapewnienia, że będą miały pierwszeństwo w dostawach wojskowych i że w jej planach nie leży obrona Europy na linii Pirenejów. Obawy o wzmocnienie reżimu gen. Franco są nieistotne. Jest to reżim skostniały, pozbawiony zdolności do ekspansji i utrzymujący się siłą bezwładu. Ustroje dyktatorskie, które nie idą naprzód, skazane są, prędzej czy później, na upadek.

Sprawa hiszpańska przyszła jednak w momencie źle dobranym, gdy w sytuacji międzynarodowej zarysowały się pewne oznaki odprężenia i gdy, na skutek nowej sowieckiej ofensywy pokojowej, nadzieje na współżycie (co-existence) z Rosją przybrały na sile. Ten okres odprężenia zapewne przeminie, a z jego końcem spór o gen. Franco straci na ostrości.

RÓŻNICE ZAŁOŻEŃ

Z przebiegu tego sporu wynikają jednak pewne konkluzje o znaczeniu ogólniejszym. Ameryka, dążąc do objęcia paktem atlantyckim Grecji i Turcji oraz do porozumienia wojskowego z Hiszpanią, oddaje pierwszeństwo względom strategicznym nad względami ideologicznymi i politycznymi. Mocarstwa zachodnio - europejskie, przeciwstawiając się tej inicjatywie, czynią to z motywów politycznych i podporządkowują tym motywom względy wojskowe. Może to oznaczać, że Ameryka uważa niebezpieczeństwo wojny za bliskie i realne, podczas gdy mocarstwa europejskie sądzą, że niebezpieczeństwu temu da się jeszcze zapobiec. W tych odmiennych założeniach leży przyczyna wielu różnic i konfliktów.

Pogląd tradycyjny głosi, że zbrojenia na wielką skalę prowadzą w końcu do wojny. Gospodarka najpotężniejszego nawet państwa nie wytrzyma przez czas nieograniczony pracy na obrotach wojennych, drożyzny, podatków i inflacji. W warunkach nowoczesnej techniki wojennej trzeba produkować wciąż nowe i coraz kosztowniejsze typy broni. Niepodobna trzymać latami milionów ludzi w obozach wojennych. Życie w atmosferze ciągłego nieprodukcyjnego wysiłku prowadzi do psychicznego znużenia, wyrażającego się w pragnieniu jakiegoś końca.

Ten tradycyjny pogląd odrzucają mocarstwa europejskie, zwłaszcza Francja i Wielka Brytania. Gotowe są one, choć niechętnie i z ociąganiem się, wydać miliardy na zbrojenia, lecz tylko w założeniu, że w ten sposób zapobiegną wojnie. Zdecydowane są zapłacić za uniknięcie wojny każdą cenę, z wyjątkiem chyba ceny własnego istnienia. Wojnę, nawet zwycięską, uznają dla siebie za katastrofę.

Ameryce wojna katastrofą nie grozi. Nie doświadczyła ona na sobie ciężaru drugiej wojny światowej w tym stopniu, co Europa. Nie znaczy to, że Ameryka dąży do wojny, lecz cena, którą gotowa jest zapłacić za pokój, ma swoje granice. Granice te dyktuje jej przede wszystkim poczucie swej siły. Na niebezpieczeństwo wojny patrzy się w Ameryce trzeźwiej, realniej i spokojniej.

Wydarzeniami w skali światowej kierują zazwyczaj procesy głębsze, niż wola dyktatorów i mężów stanu. W jakim kierunku idą te wydarzenia? Przed paroma miesiącami pisaliśmy na tym miejscu, że Korea jest być może ostatnim zakrętem na drodze do nadciągającego konfliktu. Od tego czasu tempo wypadków zmalało. Czy oznacza to, że przewidywania były błędne? Trudno powiedzieć. Tempo zwalnia się wszak zawsze na zakrętach.

Glossator

WIKTOR TROŚCIANKO

WOJSKO W KRAJU JAKO PROBLEM POLITYCZNY

JEDNYM z najważniejszych zagadnień polityki polskiej w okresie zaostrzenia się konfliktu światowego stanie się budowana obecnie w kraju siła zbrojna. Problem ten, od chwili ujawnienia go przez Sowiety aż do wystąpienia jako czynnik siły w przyszłym konflikcie, będzie rozegrywany przez obcych — bądź to naszych wrogów, bądź przez potencjalnych czy rzeczywistych sojuszników. Każdy będzie chciał decydować gdzie i kiedy krew polska ma spływać, jaką szalę przeważyć, komu przynieść nowy zastrzyk sił, w okresie gdy wysoko się ceni krew własną a łatwo szafuje cudzą.

Dla nas Polaków, dwa pewniki w tej sprawie są jasne i oczywiste: po pierwsze: krew polska musi być jak najstaranniej oszczędzana, bo zbyt dużo już mieliśmy stosów ofiarnych; po drugie: problem polskiej, uzbrojonej masy żołnierskiej — po tej czy po tamtej stronie — jest politycznym problemem polskim.

To właśnie polskie czynniki kierownicze mają powziąć decyzję rozwiązania tej sprawy w odpowiednim czasie, skierowania jej dla polskich celów politycznych, oszczędzenia przed użyciem wadliwym czy zmarnowaniem. Powie ktoś, że w sytuacji obecnej, kiedy siła ta znajduje się w dyspozycji Sowietów, rozważania takie są przedwczesne i teoretyczne. Dobrze jest jednak postawić pewne teorie i mieć pewne koncepcje co do sprawy, która, jak się rzekło wyżej, jest jedną z najważniejszych dla rozwoju wypadków, mających nas doprowadzić do niepodległości.

Zanim jakakolwiek decyzja będzie mogła być powzięta, trzeba znać stan sprawy, zamiary sowieckie użycia Polaków dla celów wojującego, imperialistycznego komunizmu, stan przygotowań obecnych w sensie planowania, pozycję polską w rachunku sowieckim. Są to elementy zasadnicze dla jakiejkolwiek późniejszej decyzji. Pełna ich znajomość nie jest ani łatwa, ani nawet — dla ośrodka politycznego — konieczna. Decyzja zaś, nawet przy pełnej świadomości stanu sprawy nie będzie łatwa, a wykonanie na pewno niesłychanie trudne.

Polityczna strona problemu nie jest bynajmniej zagadnieniem wojskowego wywiadu. Nie znając szczegółów, o które zwykle zabiegają przeróżne wywiady, możemy ze źródeł dostępnych, jawnych, ogłoszonych, lub z wniosków pochodnych, odtworzyć najważniejsze zarysy problemu sił zbrojnych w Polsce, zamiary wroga i mniej lub więcej widoczny stan przygotowań obecnych.

Dodajmy wreszcie, że do całości problemu należy dołączyć wszystkie składniki, które grają pierwszorzędną rolę w nowoczesnym wysiłku zbrojnym, a więc organizacja wojennej produkcji, zaopatrzenia, rezerw gospodarczych i w ogóle przestawienia całego życia społecznego na wojnę. Dla trzymania się we właściwych ramach artykułu, nie będziemy analizowali tego obszernego tematu, który wymaga uwagi ekonomistów. Mimochodem tylko należy zauważyć, że wbrew pozorom, wbrew wszystkim kamuflażom planu sześcioletniego,

usprawiedliwiającego się głównie podniesieniem „dobrobytu mas" — przygotowania wojenne na tle tego planu są zbyt widoczne i żadne przemówienia Minca czy Jędrychowskiego, żadne fałszywe sprawozdania PKPG (Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego) obrazu tego nie zasłonią.

Niewątpliwym faktem jest przestawianie życia gospodarczego, organizacji pracy, rezerw gospodarczych i ludzkich na konflikt zbrojny i na przymusową obecność w tym konflikcie potencjału polskiego po stronie komunizmu.

Trzeba także pamiętać, że Polska jest jedną ze składowych części sowieckiego planu wojennego, że jest tego planu w Europie wiązaniem najważniejszym, najstaranniej przygotowanym i nadzorowanym. Zarówno położenie geograficzne, jak potencjał ludzki i gospodarczy, znaczenie polityczne dla całości spraw europejskich, jak wreszcie cała „ideologiczna nadbudowa" sprawy polskiej w świecie — stanowią o szczególnym znaczeniu Polski w wojennym planie Sowietów. Nie możemy w naszych tutaj studiach problemów tych przeoczyć, ani zapomnieć o wielostronnych kierunkach planowania sowieckiego i operowania sprawą polską w różnych stadiach konfliktu. Celem tych wszystkich operacji będzie zwycięstwo sowieckiego komunizmu, a w konsekwencji tego — pieczęć na grobie niepodległości Polski i zamknięcie księgi tysiąclecia jej rozwoju narodowego. Przez wykrwawienie biologiczne narodu i to w walce przeciwko interesowi narodowemu Polaków, przez obrócenie naszego terytorium w kraj przewalającej się burzy wojennej, przez terroryzowanie społeczeństwa szczególną „klasową czujnością" — Związek Sowiecki będzie usiłował do reszty zlikwidować sprawę polską. Na wypadek zaś rysującej się własnej klęski wojskowej będzie się starał tak nas osłabić i zdezorganizować, żebyśmy się nigdy nie podnieśli.

Wszystko to nakazuje szczególną ostrożność w pobieraniu decyzji politycznej rozwiązania problemu siły zbrojnej w kraju.

Przechodząc do tematu wojska w kraju, należy zwrócić uwagę na niedawną a zasadniczą jego reorganizację.

Z politycznych, dywersyjnych (wobec AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie) oddziałów Berlinga, poprzez markujące „niepodległość" wojska Żymierskiego do realnej siły zbrojnej, organizowanej przez Rokossowskiego, intensywnie szkolonej i dozbrajanej — oto zasadnicza droga rozwoju sowieckiej koncepcji w odniesieniu do polskiego potencjału wojennego. Dwa pierwsze okresy, których echa brzmią jeszcze w czasie „świąt ludowych", na defiladach lub... na salach sądowych w tzw. „procesach szpiegowskich", należą do przeszłości; są zamkniętą epoką politycznego wygrywania przez Rosję Sowiecką atutu polskiego w okresie złudnych nadziei Zachodu na trwałe współżycie pokojowe „dwóch światów".

Okres obecny, traktowania siły wojskowej złożonej z Polaków, jako części sowieckiego planu wojennego, znalazł swój pełny wyraz w aktywności Rokossowskiego, podległych mu sztabów, w przestawieniu całości życia w Polsce na warunki przygotowania do wojny. Specyficzną cechą sowiecką jest cała krzykliwa propaganda „pokojowa", która ma być dla tych wysiłków wielkim ekranem przysłaniającym. Ostatnia obecność Mołotowa i Żukowa w Warszawie, odprawy ich z wojskowymi i politycznymi delegacjami innych krajów sowieckiej okupacji, rozkaz dzienny Rokossowskiego przyrzekający w imieniu jego wojska wierność wobec Kremla, opisy defilady wojskowej w Warszawie w dniu 22 lipca i kładzenie akcentu na „wypełnienie przysięgi" wobec Stalina i agentur warszawskich — są ilustracją popularną do tego, co się odbywa bez rozgłosu.

Gdy Rokossowski po Żymierskim wziął kadłubowe siły zbrojne czyli tzw. „wojsko polskie" w kraju, było już ono spenetrowane przez Sowiety zarówno pod względem obsady personalnej korpusu oficerskiego („popi") jak kierunku organizacji, przesądzającym przyszłe zlanie się i przystosowanie do form sowieckich. Miało to wojsko jeszcze dawne, zewnętrzne formy organizacyjne wzorowane na polskich, nie było jednak wtedy oficjalnie siłą bojową komunizmu. Co najważniejsze zaś — nie było dostatecznie uzbrojone ani wyszkolone.

Przez ostatnie dwa i pół lata jesteśmy świadkami ciągłych zmian na odcinku siły zbrojnej w kraju pod dowództwem Rokossowskiego. Jeśli dla porównania weźmiemy stan jednostek wojska sowieckiego z czasu ostatniej wojny, to niewątpliwie wojsko dowodzone przez Rokossowskiego należy już do typu wyborowych jednostek. Istniejące luki w uzbrojeniu są coraz spieszniej uzupełniane, mechanizacja postępuje naprzód, szkolenie odbywa się w tempie bardzo intensywnym. Po krótkiej przerwie z okresu markowanej „niepodległości", przyszły nowe fale czystek personelu dowódczego, nowe najazdy „popów". Przez cały czas zresztą praca wojska była nadzorowana nawet w najniższych oddziałach przez oficerów sowieckich, sprawdzających każdy szczegół.

Przyszło oficjalne skomunizowanie wojska, założenie w nim komórek partyjnych od góry, aż do plutonów i drużyn; wprowadzono naraz wszystkie formy sowieckie: partię komunistyczną, komsomoł (ZMP), a nawet tzw. „seksotów" — to jest aparat donosicielski. Ten ostatni został zorganizowany w kilku pionach od kontrwywiadu do perfidnej, typowo sowieckiej formy, „wzorowego żołnierza", dobrego kolegi, powiernika, przyjaciela szukającego zwierzeń, pracującego cicho, bez awansu i wyróżnień dowódcy.

Najważniejszym jednak posunięciem w planie przyszłego użycia sił polskich była ustawa z dnia 4 lutego 1950 r.

Ustawa ta zmieniła zasadniczo formy organizacyjne wojska, wprowadziła nowy podział służby wojskowej, nowe elementy składowe sił zbrojnych, zmieniła wiek poboru, rozszerzyła czas służby. Wszystko to upodobniło wojsko w Polsce do form organizacyjnych sowieckich. Na szczególną uwagę zasługują trzy zmiany.

1. Wprowadzenie podziału na służbę kadrową, terytorialną i zastępczą. Służba kadrowa miała szybko przeszkolić szeregi niższych dowódców i uzupełnić braki, spowodowane rugami niepewnego elementu; służba terytorialna miała za zadanie umożliwienie szybkiego wyszkolenia znacznych rezerw; wreszcie służba zastępcza stworzyła podstawy pod organizację bezpośredniego zaplecza frontowego, ujętego w formy wojskowe.

2. Przesunięcie wieku poborowego z 21 na 20 lat i rozszerzenie czasu odbywania służby dało wielkie nasilenie szeregów czynnej służby wojskowej na lata 1951 i 1952. W okresie tym znalazło się w Polsce około pół miliona mężczyzn pod bronią w intensywnym szkoleniu, które swój szczyt osiągnie w 1952 r.

3. Wprowadzono nowy podział sił zbrojnych, a wśród nich — całkowicie według wzoru sowieckiego — wojska wewnętrzne. Obok tzw. Bezpieki z jej aparatem agentów UB i milicji, mają one stworzyć wielki aparat terroru zarówno społeczeństwa cywilnego jak i samego wojska. Zreorganizowanie rezerw, liczne i szczegółowe rejestracje pod kątem ułożenia planu mobilizacyjnego, uzupełniły tę reorganizację, która według intencji sowieckich ma dać komunizmowi na wypadek wojny około 1.700.000 żołnierza z Polski w szeregach walki z Zachodem. Cyfra ta jest raczej skromna; jak dotychczas brani są pod uwagę mężczyźni do lat 30. Wiek ten może ulec łatwo przesunięciu, a co zatem idzie liczba żołnierza powiększeniu.

Jednocześnie z tymi zmianami natury organizacyjnej przyszło olbrzymie nasilenie szkolenia politycznego. Zwiększono etaty oficerów politycznych, rozszerzono pracę partii komunistycznej i jej przybudówek. Zewnętrznym wyrazem tych zmian były przesunięcia na stanowisku naczelnego „politruka" — od Wągrowskiego i Ochaba do Naszkowskiego. Linia szkolenia propagandowego szła od obrony „demokracji ludowej" poprzez „obronę pokoju" aż do „wywalczenia pokoju z bronią w ręku" i „wypełnienia przysięgi wierności" wobec Związku Sowieckiego. Propaganda stała się wyraźnie ofensywna, przy wykorzystaniu znanych i ogranych przez Sowiety tematów polityki międzynarodowej, jak Korea lub Niemcy. Głównym tematem propagandowym na Polskę jest dalej motyw niemiecki — zagrożenia przez rewizjonizm Niemiec zachodnich naszych ziem odzyskanych i użycia przez Zachód niemieckich formacji wojskowych do marszu na

Polskę. Zachód w tej propagandzie jest utożsamiany z „wskrzeszonym hitleryzmem", swastyka jako emblemat „imperializmu anglosaskiego" nie schodzi z prasy i innych wydawnictw propagandowych dla wojska. Na tym elemencie propagandowym Sowiety starają się zmobilizować emocjonalnie Polaków, ożywiając pamięć najazdu i okupacji hitlerowskiej.

Przeznaczenie operacyjne tych sił można wywnioskować również z ich charakteru organizacyjnego. Bez żadnych dyskusji, jak to się odbywa po tej stronie żelaznej kurtyny, Sowiety wyznaczyły wojskom Rokossowskiego zadania najkosztowniejsze, jeśli chodzi o przelaną krew: zadania piechoty, wzmocnionej czołgami i artylerią. Te trzy elementy stanowić mają o sile wojsk w kraju. Decydowała tutaj oczywiście głęboka nieufność Rosji Sowieckiej wobec tych rodzajów broni, które trudno utrzymać nawet przy pomocy wojsk wewnętrznych. Bardzo nieznaczne lotnictwo taktyczne, przybrzeżna marynarka o typie patrolowym — świadczą o niechęci sowieckiej do tego typu sił w Polsce. Porty polskie są uzupełnieniem głównych sowieckich baz morskich, służących do wypadu na wody zachodnie oraz do zamknięcia Bałtyku.

Zadaniem przedstawionych tutaj uwag jest polityczne zarysowanie problemu, a nie techniczne przedstawienie go od strony wojskowej, co nie leży ani w linii zainteresowań autora niniejszych uwag, ani naszego pisma. Polityczne natomiast zjawisko sił zbrojnych w kraju jest tak zasadnicze dla sprawy odbudowania niepodległego państwa, że właściwe jego zrozumienie przez opinię polską jest konieczne.

Obowiązek rozwiązania tej sprawy przez politykę polską w momencie właściwym, należy podkreślać stale i z naciskiem. Musimy dbać o to, żeby sprawa ta nie przeszła na szczebel planowania i operacji wywiadów wojskowych, sztabów sabotażu, dywersji czy w ogóle tzw. wojny psychologicznej. Jest to zagadnienie szczebla najwyższego polityki. Wygranie dla Polski czegoś, co jest przeciwko niej formowane, wymaga nie tylko wielkiego wysiłku, wymaga przede wszystkim mądrości politycznego zgrania.

Każde podstawianie nogi, nieostrożność, wyrywanie się z ofertami, awanturnictwo i nieodpowiedzialność mogą pociągnąć za sobą skutki nieobliczalne.

Jeśli krew polska, na którą tak bezwzględne, zbrodnicze zamiary ma Kreml, popłynie w konflikcie zbrojnym między światem wolnym i komunizmem — każda kropla tej krwi ma być dokładnie wyważona pod kątem skutków dla Polski. Jeśli pod terrorem olbrzymiego aparatu bezpieczeństwa, tzw. wojsk wewnętrznych, armii czerwonej i całego terroru psychicznego, Polacy mają w przyszłym konflikcie przysłużyć się własnej wolności i sprawie wolności świata — musi najpierw w kraju zapanować powszechna świadomość, że ryzyko z tym podjęte zostało rozsądnie obliczone. Musi tam istnieć powszechne zaufanie do dysponentów takiego ryzyka, świadomość, że decyzje pobierane i przekazywane są celowe, przemyślane, a przede wszystkim, że — leżą w interesie Polski. Problem odwrócenia siły polskiej przeciwko okupantowi nadal, po dwunastu latach pozostawienia Polaków w niewoli, psychicznie jest aktualny i możliwy. Wymaga on jednak skoordynowanego działania ze strony polskiej i poszanowania polskiej ostrożności ze strony naszych przyszłych sojuszników. Rozbieżności w naszej własnej decyzji czy jej wykonaniu mogą podciąć zaufanie społeczeństwa w kraju, a pamiętajmy, że nad tym pracuje nieustannie i z wielkim nakładem sił nieprzyjaciel. By polityka polska mogła w tej sprawie działać skutecznie, musi sama osiągnąć warunki jednolitego działania. Powinna też od kierowniczych i odpowiedzialnych czynników Zachodu uzyskać zrozumienie tego, że najtrudniejsze sprawy polskie — zwłaszcza te między krajem a emigracyjnym ośrodkiem kierowniczym — mogą załatwić skutecznie tylko sami Polacy.

Powinno wreszcie też nastąpić takie sformułowanie celów polityki Zachodu, żeby propaganda sowiecka w Polsce nie miała żeru. Jest to zasadniczy warunek faktycznej współpracy na rzecz wolności, bez którego podejmowanie jakiegokolwiek ryzyka nie będzie miało uzasadnienia.

Społeczeństwo w kraju musi powszechnie znać cele polityki polskiej, jakimi drogami ona do tych celów zmierza i kto je realizuje. Żadne anonimowe, choćby najbardziej protegowane ośrodki zaufania takiego zdobyć nie mogą.

Wszystkie te sprawy, wielokrotnie już powtarzane, są pozornie tylko odległe do nakreślonego w tytule tematu. Leżą one w założeniu wielkich problemów składających się na politykę odbudowania wolnego państwa, a więc i u podstaw problemu politycznego sił zbrojnych w kraju. W wywalczeniu wolnego państwa, zapewnieniu mu koniecznych warunków bytu i rozwoju, siły te grać będą rolę bardzo ważną, wbrew temu przeznaczeniu, do jakiego powołuje je obecny okupant i wróg.

Społeczeństwo zaś w kraju, po przeżyciach ostatnich lat dwunastu, nie jest zbyt łatwe do ryzyka pochopnego, jeżeli nie będzie widziało pomyślnego zakończenia pasma cierpień i narodowego upokorzenia. Polacy z orężem w ręku są wszędzie integralną częścią narodu i będą reagowali tak jak całość, jak żywa wielka masa czekająca na wolność, żyjąca tym oczekiwaniem i gotowa do wysiłku.

Gotowość ta tym razem przez nikogo nie może być zmarnowana pod groźbą konsekwencji wybiegających daleko poza losy jednego pokolenia.

JERZY TRZCIŃSKI

SPRAWY OBRONY IMPERIUM BRYTYJSKIEGO

JEŻELI przyjdzie nowa wojna światowa, imperium brytyjskie przeżywać ją będzie w odmiennych warunkach niż wojnę poprzednią. Zagadnienia polityczne i wojskowe związane z obroną opierać się będą na innych elementach geograficznych, ludzkich i technicznych.

Od r. 1945 nastąpiło bowiem wiele gruntownych przemian, dyskutowanych tu i ówdzie przez zainteresowane czynniki, ale nigdy w swej całości przed opinią publiczną nie postawionych.

Możliwe teatry działań rozpadają się tak jak poprzednio na 3 grupy: 1) Daleki Wschód, obejmujący oceany Indyjski i Spokojny, oparty o Australię, Nową Zelandię, z głównymi wysuniętymi bazami w Colombo, Hongkongu i Singapore; 2) Środkowy Wschód, bez wyraźnego zaplecza ludnościowo-politycznego, z bazami na Cyprze, w Kanale Sueskim i w Adenie; 3) Europę, opartą o Wyspy Brytyjskie i Kanadę, z bazami na Orkadach, w Gibraltarze i na Malcie.

Na każdym z tych teatrów zaszły poważne zmiany polityczne i wojskowe.

I. Na Dalekim Wschodzie znikł sprzymierzeniec chiński — stał się przeciwnikiem zagrażającym tym wszystkim terenom, które poprzednio były przedmiotem apetytów japońskich. Japonia przestała być mocarstwem morskim, będzie pewnie nie wrogiem, ale trzeciorzędnym sprzymierzeńcem. Niebezpieczeństwo nowe, idące ze strony Chin, ma dotychczas charakter lądowy i zapewne go zachowa.

Indie przestały być bazą polityczną i zaopatrzeniową, wysechł ich niezmierzony rezerwuar sił ludzkich dostarczających Anglikom żołnierzy. Fakt ten ma poważne, kto wie czy nie największe znaczenie dla możliwości obrony Bliskiego Wschodu.

W kwestiach przywództwa też nastąpiły poważne zmiany. Gdy w r. 1943 ustalała się przodująca rola Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku, trudno było przypuszczać, że zostanie ona jeszcze bardziej wzmocniona. Obecnie jednak to, właśnie, dzieje się. Gdy Foster Dulles przywiózł do Japonii plany ewentualnego układu pokojowego, natychmiast potem wybrał się

do Nowej Zelandii i Australii, by położyć podstawy pod pakt bezpieczeństwa na Pacyfiku.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w pakcie tym nie weźmie udziału Wielka Brytania, pomimo że posiada bazy na Pacyfiku (Wyspy Fidżi). Reprezentować ją będą dominia, a za to rola USA będzie podkreślona w ich przemożnej odpowiedzialności i całkowitym kierownictwie obroną rejonu. Temu, że Stany Zjednoczone zastąpiły tu Wielką Brytanię nikt się dziś nie dziwi, wszyscy uważają to za zjawisko normalne.

Tym niemniej obowiązki brytyjskie w rejonie daleko-wschodnim istnieją dalej. Jest to obrona Hongkongu, Półwyspu Malajskiego i Singapore — a zatem potrzeba zapewnienia tym bazom wojsk powietrznych, lądowych i morskich z Europy, gdyż przekazanie zadań obrony Ameryce byłoby tu ze względów politycznych i handlowych nie wskazane. Natomiast pomoc z Dalekiego Wschodu i rejonu Pacyfiku tak wydatna w r. 1941 na Bliskim Wschodzie i w Afryce (wojska australijskie i nowozelandzkie w Libii, a nawet Grecji) może być w przyszłości wątpliwa na innych teatrach, prócz daleko-wschodniego.

II. Wobec trudności zapewnienia wojsk indyjskich czy australijskich sytuacja Wielkiej Brytanii na teatrze Bliskiego Wschodu jest o wiele trudniejsza niż lat temu dziesięć. Jest to teren, w stosunku do którego Amerykanie nie mają żadnych zobowiązań, prócz zapowiedzianych wobec Turcji w ramach paktu atlantyckiego. Jednocześnie znaczenie tego teatru wcale się nie zmniejszyło. Gdy bowiem z jednej strony „droga do Indii" nie odgrywa tej roli co dawniej — to z drugiej Bliski Wschód jest bramą do Afryki, coraz częściej przewidywanej jako jedna z głównych baz zaopatrzenia w surowce i teren bezpieczeństwa położony z dala od ewentualnych frontów.

Na Bliskim Wschodzie zatem kwestie obrony muszą być skoordynowane z miejscowymi siłami, na które obecnie coraz trudniej liczyć. Oto bowiem walka z Izraelem pochłania główne siły polityczne Arabów i nastraja znaczną ich część antybrytyjsko. Jednocześnie siły wojskowe miejscowe są nieznaczne i występując oddzielnie — wobec nieskończonych trudności zorganizowania wspólnego dowództwa, nawet w pomyślnych okolicznościach — zostałyby łatwo pokonane. Według ostatnich ocen amerykańskich wynoszą one bowiem około 230 tys. ludzi, w większości źle wyekwipowanych i źle dowodzonych z wyjątkiem wojsk Jordanu i Izraela, które jednak razem nie przenoszą 60 tys. ludzi. (Irak 50 tys. w 3 dywizjach; Syria 25 tys., w tym przestarzała brygada pancerna; Liban 5 tys.; Izrael 40 tys. w 2 dywizjach; Jordan 15 tys. w ramach Legionu Arabskiego; Egipt 80 tys. w 5 dywizjach; Arabia Saudyjska 15 tys.)

Do trudności zorganizowania obrony Bliskiego Wschodu dochodzą kłopoty polityczne z Unią Południowo-Afrykańską, ważnym elementem dla obrony Afryki w ogóle. Wojska Unii mogłyby odegrać istotną rolę w razie potrzeby na Bliskim Wschodzie, ale polityka antymurzyńska Unii ułatwia propagandę bolszewicką w samej Afryce i czyni masowy zaciąg czarnych do sił brytyjskich w innych koloniach afrykańskich zagadnieniem trudnym i najeżonym niebezpieczeństwami, których nie było w wojnie przeciw hitlerowcom.

III. Na teatrze europejskim zaszły także znaczne przemiany i to na niekorzyść Wielkiej Brytanii, gdyż USA stają się coraz wyraźniej absolutnym kierownikiem organizacji obrony w Europie. Zmniejsza to pozornie odpowiedzialność Anglików za losy całego teatru, ale za to zmniejsza także ich poczucie bezpieczeństwa, znaczenie polityczne i możliwości wpływu na kształtowanie się ewentualnego przebiegu konfliktu.

Przykładem może służyć kwestia baz USA w Hiszpanii. Jeżeli Stany Zjednoczone je uzyskają, to mogą z nich rozpocząć wojnę zaczepną przeciw Rosji, jeśliby tego chciały. Ponieważ, z żadnych innych baz w Europie nie mogłyby tego zrobić — jest jasne, że spada znaczenie Wielkiej Brytanii w kwestiach kierownictwa, natomiast wcale nie zmniejsza się jej obowiązek gotowości do obrony własnego terytorium i przyczółków w Niemczech, Belgii czy Francji, to terytorium przesłaniających.

Jednocześnie powolna organizacja obrony Niemiec i ciągle niedostateczne przygotowanie Francji, stawiają Wielką Brytanię w sytuacji bardziej niekorzystnej niż w r. 1939, gdy każde uderzenie ze wschodu musiało złamać przede wszystkim dość silną Francję, zaś Wyspy Brytyjskie zawsze miały trochę czasu na przygotowanie się.

* * *

Jak widać, ewentualny wysiłek obronny brytyjski może być bardzo znaczny, szczególnie wobec konieczności zaangażowania własnych wyspiarskich sił lądowych do zadań na Dalekim i Bliskim Wschodzie. Jest to skutek przemian politycznych. Jednocześnie przemiany techniczne (rakiety, bomba atomowa) zmuszają do wzmocnienia obrony samej metropolii, jako najbardziej zagrożonej. Na tym tle może poważnie zarysować się zagadnienie ilości ludzi potrzebnych do spełnienia tych zadań. Będzie to jedno z zagadnień kluczowych.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

POD PRZEWODEM AMERYKI

W AMERYKAŃSKIM „Foreign Affairs" (zeszyty kwietniowy i lipcowy) i brytyjskim „International Affairs" (zeszyt lipcowy) znajduje się szereg rozpraw, które świadczą, że myśl zachodnia, szczególnie amerykańska, oswaja się coraz bardziej z koniecznością stoczenia walnej rozprawy z Rosją. Wydaje się, że myśl ta wykracza już poza fazę „zimnej wojny", którą długo i jałowo kontemplowała i zaczyna rozważać polityczne, ekonomiczne i strategiczne sposoby akcji bezpośredniej. Wiele pomysłów amerykańskich uderza rozmachem i żywotnością, a wszystkie wskazują na zdecydowane ujęcie przewodnictwa spraw światowych w rękach Stanów Zjednoczonych.

W politycznej organizacji świata do wojny najwięcej miejsca i starania zajmują przygotowania zwrócone na wschód od Stanów Zjednoczonych i związane z paktem atlantyckim, co odpowiada przekonaniu, że na kierunku europejskim zapadną rozstrzygnięcia zasadnicze. Chodzi o wykończenie organizacji „atlantyckiej", jeśli już nie w drodze zjednoczenia Europy, co okazało się niemożliwe, to przynajmniej przez przyłączenie do paktu Szwajcarii, Szwecji, Austrii, Niemiec, oraz „prawej flanki Eisenhowera": Jugosławii, Grecji i Turcji (o sprawie hiszpańskiej omawiane kwartalniki na razie milczą).

Kwestia Niemiec, jak to wynika z artykułu C. Schmida, pt. „Niemcy a Europa" („International Affairs", lipiec), jest wciąż bardzo trudna. Schmid, wiceprezes Bundestagu, jeden z przywódców opozycji partii socjalno-demokratycznej, twardo zapowiada, że Niemcy dadzą żołnierza do obrony Zachodu tylko wtedy, gdy staną się wolne i zostaną uznane za sprzymierzone oraz otrzymają dostatecznie silną osłonę wojskową amerykańsko-brytyjską do przeprowadzenia własnej mobilizacji. Według oceny niemieckiej, mobilizacja potrwa 18 miesięcy dla zorganizowania jednostek taktycznych, a 2½ do 3½ lat dla zorganizowania jednostek operacyjnych. Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru umierać w obronie statusu okupacyjnego, ani w obronie odwrotu do nowej Dunkierki. Niemcy stanowczo odrzucają plan Plevena (tworzenie brygad), żądając udziału w kierownictwie wojną. Zresztą, grozi autor, Niemcy mają zawsze możność przejścia na stronę rosyjską.

Sporym kłopotem jest wynalezienie sposobu na zespolenie sił zbrojnych Jugosławii, Grecji i Turcji, aby zdolne były działać obronnie nie w pojedynkę, lecz łącznie. Jak się zdaje, zdecydowano się wciągnąć Grecję i Turcję do NATO (North Atlantic Treaty Organisation) i w konsekwencji wojska tych państw podporządkować dowództwu Eisenhowera. Jugosławia ma być pozostawiona w politycznym luzie i jedynie de facto podlegać dyrektywom wodza naczelnego armii europejskiej. Ticie pomaga się ekonomicznie i wojskowo, ale nie napiera na niego politycznie, by — jak pisze H. F. Armstrong w artykule „Prawa

flanka gen. Eisenhowera", „Foreign Affairs", lipiec — „nie zachwiać obecnego reżimu i w ten sposób nie osłabić Jugosławii wojskowo". Szczególny, zaiste, argument.

Z politycznym rozwikłaniem problemu „prawej flanki Eisenhowera" łączą się ważne kwestie strategiczne. Zarysowuje się coraz wyraźniej, że flance tej wyznacza się zadanie zawiśnięcia na południowym skrzydle ewentualnego ruchu rosyjskiego w głąb Europy i sparaliżowania go przez uderzenie ku północy, gdzieby się spotkał z analogicznym uderzeniem wychodzącym z obszaru Królewca ku południowi. W działaniu takim upatruje W. Millis („Siły morskie: abstrakcja, czy rzeczywistość?", „Foreign Affairs", kwiecień) realną możność załamania agresji sowieckiej, „może nawet skuteczniejszą — pisze on — niż obrona na Renie, czy bombardowanie atomowe Moskwy". Millis zwraca uwagę, że „przesmyk" lądowy między Królewcem a Odessą ma wszystkiego 750 mil szerokości, że linie komunikacyjne Rosjan będą bardzo wrażliwe na uderzenie z flanki, że działania amfibijne z Bałtyku i Morza Czarnego czy Egejskiego lub Adriatyku będą łatwiejsze niż w wypadku wojny z Japonią czy o Koreę... Zaleca przy tym, by, nie zwlekając, zająć się przygotowaniem planów wojny „peryferialnej" (tj. takiej, jaka się w związku z tym toczy na Korei) o Półwysep Skandynawski i o Półwysep Bałkański.

Jak widać, myśl strategiczna amerykańska, łącznie z polityczną, robi zupełnie dobre postępy. Potwierdzi to poniżej sam George F. Kennan, głośny twórca polityki „containment", który wystąpił z nowym, a rozsądnym artykułem pt. „Ameryka a przyszła Rosja" („Foreign Affairs", kwiecień). Rosja, z którą można by współżyć, musiałaby: przestać rządzić się totalitarnie, tzn. wyrzec się korzystania z pracy niewolniczej i wrócić w rolnictwie do zasady własności prywatnej; znieść „żelazną kurtynę"; uwolnić państwa ujarzmione. Wszystko to nie oznacza, aby wymagać, by Rosja stała się ustrojowo podobna do Ameryki, ani by dążyć do jej rozbicia. Przeciwnie, autor jest za pozostawieniem Rosji dużej swobody w wewnętrznym urządzeniu się stosownie do jej charakteru narodowego; z wielu względów również jest przeciw rozczłonkowywaniu Rosji na części składowe. Co do Ukrainy, to los tego kraju należałoby zostawić w zawieszeniu, pamiętając, że „Ukraina pod względem ekonomicznym jest tyleż częścią Rosji, co Pensylwania częścią Stanów Zjednoczonych". W razie wojny z Rosją, mówi Kennan, trzeba pamiętać, że walczy się z tyranią komunistyczną, a nie z narodem rosyjskim.

Innym kompleksem przygotowań politycznych są zabiegi amerykańskie w sprawie zorganizowania „paktu Pacyfiku". Z rozpraw na ten temat (W. Friedmann, „Polityka zagraniczna Australii", „International Affairs", lipiec oraz B. C. Limb, przedstawiciel Korei w ONZ, „Postęp czy cofnięcie się", „Foreign Affairs", lipiec) można wywnioskować, że sednem sprawy jest konieczność uzbrojenia Japonii, a więc „łagodny" traktat pokojowy z nią, przeciw czemu protestują Australia z Nową Zelandią, a również i Korea. W konsekwencji Stany Zjednoczone zaofiarowały Australii gwarancję bezpieczeństwa, to zaś pociągnęło za sobą projekty szerszego paktu pacyficznego, którego uczestnikami, czy też kandydatami na uczestników, miałyby być również Kanada, niektóre państwa południowo-amerykańskie, Filipiny, Syjam, Indochiny, Malaje, Chiny narodowe i inne.

Kończąc przegląd, przechodzę do splotu problemów ekonomicznych, związanych ze zbrojeniami. Rozległość ich, rzeczywiście imponującą, jedynie zaznaczam, odsyłając czytelnika do bardzo ciekawych artykułów: R. M. Bissella, jr. „Wpływ zbrojeń na gospodarkę wolnego świata" („Foreign Affairs", kwiecień) i N. A. Rockefellera, „Coraz szerszy zasięg zainteresowań amerykańskich" (Foreign Affairs", lipiec). Według tych ekonomistów plan Marshalla pomocy Europie musi być utrzymany i prolongowany, niezależnie od wejścia w życie równoległego planu pomocy w zbrojeniach (w sumie około 500 milionów dolarów miesięcznie). „Zaniechanie jednej z tych pomocy — mówi Bissell — byłoby kosztowniejsze od jej udzielania." Tenże autor szczerze wyznaje, że Europa mogłaby pójść na rękę Ameryce przynajmniej w tym, by zmniejszyła dotacje na ubezpieczenia społeczne (obecnie pochłaniające 25 — 30 % dochodu narodowego państw europejskich). Na tym tle jakże zrozumiałe się stają źródła dywersji Bevana.

Drugi problem — to surowce. Jest ich za mało na świecie, aby obsłużyć niesłychanie rozpędzoną produkcję zbrojeniową i przeznaczoną na spożycie. W dodatku pochodzą one w większości z krajów „niedorozwiniętych" ekonomicznie. Powstaje konieczność nie tylko utrzymania tych krajów przy życiu, ale nadto rozwinięcia ich, aby zwiększyły dostawy surowców. A zatem trzeba „wpompować" w nie dolary. Chodzi o Amerykę Południową, Afrykę, Grecję, Turcję, Środkowy Wschód, Azję południową, archipelagi Pacyfiku, ogółem blisko dwa miliardy ludzi. Koszt — około dwóch miliardów dolarów rocznie. Amerykę stać na to, mówi Rockefeller. (I pomyśleć, że ten golfstrom dolarowy nie może zawadzić o Polskę!) Autor kończy rozprawę stwierdzeniem, że na dalszą metę nie wystarczy rozwinięcie krajów wymienionych, lecz potrzeba będzie również otworzyć dostęp do surowców rosyjskich.

T. W.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.